

**KRÓ
LO
WA
CZY
NIE
WOL
NICA?**



BEATA KOŁODZIEJ

**KRÓ
LO
WA
CZY
NIE
WOL
NICA?**

Dlaczego sposób,
w jaki dotąd budowałeś relacje,
nie działa?

OD AUTORKI

Tak zostaliśmy stworzeni, że do szczęścia potrzebujemy innych ludzi. Relacje są dla nas bardzo ważne. Kobiety dobrze tę potrzebę rozumieją, ale niestety to nie wystarczy do zbudowania zdrowych, uszczęśliwiających relacji. Uwikłane w sytuacje konfliktowe, próbujemy walczyć o swoją pozycję, odgrywając różne narzucone przez świat role. Czasami poddajemy się bez walki... Niestety, te strategie nie są skuteczne. Rodzą się w nas bolesne pytania: „Co poszło nie tak?”, „Dlaczego ludzie są tacy okropni?”, „A może to ja jestem do niczego? Może miłość to mit?”, „Dlaczego Pan Bóg nie pomógł mi trafić na moją drugą połówkę pomarańczy?”.

Istnieją pewne mity związane z tematem relacji, które, niestety, pogłębiają w nas błędne podejście do tego tematu, a co za tym idzie – zranienia i brak zadowolenia z tej sfery naszego życia. Nie wiadomo, z jakiego powodu tak wielu ludzi wierzy, że dobre relacje to kwestia spotkania właściwych osób – są oni przekonani, że reszta zrobi się sama, że wszystko „jakoś się ułoży”. To niestety błąd i to błąd podwójny.

Po pierwsze, nie ma właściwych ludzi. Wszyscy jesteśmy niewłaściwi. Jesteśmy beznadziejnie,

chronicznie i uporczywie niewłaściwi! Mamy liczne wady, ograniczenia i słabości. Już na starcie generujemy problemy w relacjach. Nawet ta najbardziej podstawowa relacja, z samym sobą, kiepsko nam wychodzi. Z relacją z Bogiem jest podobnie, dlatego uciekamy od Boga, zamiast Go szukać... Inni ludzie mają te same problemy. Dlatego na spotkanie idealnej osoby nie ma co liczyć. Taki stan rzeczy widać gołym okiem. W rodzinach, małżeństwach, w pracy – częściej obserwujemy walkę niż sielankę. Nawet gdyby zdarzył się cud i udałoby się nam znaleźć chodzący ideał, wtedy najprawdopodobniej sami wyprodukujemy milion konfliktów o nic i efekt będzie taki sam: problemy z relacją.

Po drugie, dobra relacja nigdy nie robi się sama. Na początku może to tak wyglądać, ale to tylko pozory. Wcześniej czy później pojawią się problemy, konflikty, spory. Na jaw wyjdą różnice w sposobie myślenia i odczuwania. Nie zawsze uda się znaleźć szybkie i skuteczne rozwiązanie. Poczujemy się jak w pułapce, bez względu na to, na kogo trafiliśmy. Najłatwiej wtedy uznać, że spotkaliśmy niewłaściwą osobę, że do siebie nie pasujemy i najlepszym rozwiązaniem jest... rozwiązanie relacji. Tymczasem stan konfliktu nie jest wadą, rysą, chorobą relacji,

tylko jej integralnym elementem, etapem naturalnego rozwoju! Prawdziwym problemem nie jest konflikt, tylko zaniechanie pracy nad budowaniem relacji.

Dobre relacje nie wymagają nadzwyczajnych ludzi, tylko nadzwyczajnej pracy. Nadzwyczajnej, bo stałej, systematycznej, mądrej i w dodatku głównie nad sobą...

Wbrew pozorom jest to bardzo przyjemne zajęcie i generalnie tędy właśnie wiedzie najkrótsza droga do szczęścia. Zachęcam do zabrania się do tej pracy jak najszybciej. Pierwszym krokiem jest uporządkowanie myślenia na swój temat i podróż w głąb własnego serca. To zadanie jest szczególnie pilne dla nas, kobiet.

* * *

Dlaczego skupiam się w tej książce głównie na kobiecym rozumieniu i przeżywaniu relacji? Mam wrażenie, że współczesny świat jest bardziej niż kiedykolwiek wrogi wszelkim przejawom kobiecości. Z tego powodu kobiety czują, że życie wymyka im się z rąk, a szczęście to luksus tylko dla nielicznych. Jednak to właśnie my, kobiety, mamy możliwość ocieplenia chłodnych serc i uleczenia tych poranionych,

ponieważ to my, a nie mężczyźni, jesteśmy specjalistkami od relacji. Musimy tylko powrócić do kobiecości, która w nas jest ukryta niczym perła w muszli.

Nie jest prawdą, że różnice między mężczyznami i kobietami są tylko wytworem kultury. Wręcz przeciwnie, to kultura jest wytworem natury, bo to człowiek stworzył kulturę. Dziś obserwujemy upadek człowieka w obu tych obszarach. Aby przezwyciężyć to zagubienie, warto przyjrzeć się różnicom między nami, bo mają one głęboki sens i określone konsekwencje w myśleniu o relacjach. Dzięki nim możemy się twórczo uzupełniać. Jednak nie powinniśmy godzić się na sytuację całkowitego zaburzenia proporcji.

Współczesny świat oczekuje od nas przejęcia nie tylko męskich prac, ról, funkcji – ale także męskiego sposobu myślenia, działania, odczuwania i wyrażania uczuć. Nawet podejście do seksu i miłości staje się coraz bardziej męskie. Wiele kobiet podąża tym torem, próbując udowodnić światu, że mogą być równie dobrymi, a może nawet lepszymi „mężczyznami” niż mężczyźni. Niestety, tak to nie zadziała. Kobieta zawsze będzie gorszym „mężczyzną” niż mężczyzna. Warto zapytać, po co kobiecie taka rywalizacja na siłę, szczególnie w sytuacji, gdy to właśnie kobiecości temu światu tak bardzo brakuje? Przecież

nikt nam w tej dziedzinie nie dorówna, żaden, nawet najlepszy mężczyzna. Dlaczego więc ze sobą walczymy? To nie jest sposób na szczęście. Kobieta powinna zmieniać świat i wpływać na niego jako kobieta, będąc po prostu sobą. Myśląc, czując i działając, kobieta odkrywa przed mężczyznami świat, o którym niewiele wiedzą, a bardzo za nim tęsknią – świat relacji i uczuć.

* * *

Sztuki budowania dobrych, zdrowych relacji powinniśmy móc się uczyć od naszych rodziców i dziadków, dodatkowo w szkole i w Kościele, ale niestety mam wrażenie, że jest to najbardziej zaniedbana gałąź wiedzy o życiu. Ja miałam to szczęście, że mogłam korzystać z doświadczeń mojej Mamy, Babci, Siostry i licznych wspańiałych kobiet z mojej rodziny oraz znajomych, które obdarzyły mnie zaufaniem. Czasami były to trudne i bolesne doświadczenia, jednak dzielenie się nimi to cenna właściwość kobiecej natury. Jest także sporo dobrych książek i mnóstwo mądrych ludzi, którym wiele zawdzięczam.

Odpowiadając na zaobserwowane przez mnie potrzeby obecnych czasów, postanowiłam zebrać te

latami gromadzone skarby i ułożyć z nich jasny, przejrzysty obraz kobiecych zmagania w świecie relacji.

Jest to przewodnik praktyczny, bo sprawdzony na własnej skórze. Jego źródła zaczerpnięte są z najważniejszej dla mnie Księgi – Biblii. Samo życie najskuteczniej weryfikuje wszystkie prawdy, a te biblijne mają długą i wiarygodną historię. Jako autorka książki *Czas na kobiecość, czyli podróż do samej siebie*, właśnie w opisie stworzenia świata odnalazłam inspirację do poszukiwania istoty kobiecości. Prowadząc warsztaty lub konferencje o relacjach, często sięgam do biblijnych wątków, ponieważ nie mają sobie równych w historii ludzkości. Są niewyczerpanym źródłem prawdy o człowieku. Prawdy, która nie jest akademickim rozważaniem, ale skałą, na której można budować swoje życie i doświadczyć w nim prawdziwego szczęścia.

* * *

Na koniec chciałabym wspomnieć jeszcze o jednej sprawie. Być może zaskoczy Cię sposób, w jaki wypowiadam się na tematy, których jestem pewna. Często używam twardych określeń, typu „musisz”, „trzeba”, „nie można”. Wynika to z mojego sposobu

rozumienia pracy nad sobą. Nie mam na myśli żadnego przymusu czy presji. Kiedy chcę osiągnąć konkretny cel, rozważam różne możliwe skutki moich decyzji i podejmowanych działań. Żelazna logika podpowiada mi, że istnieje ścisły związek między przyczyną a skutkiem. Wybór konkretnego rozwiązania dla mnie jest rodzajem logicznej konieczności. Kiedy używam słowa „muszę” – taką właśnie sytuację mam na myśli.

Oczywiście nic nie muszę. Jestem wolnym człowiekiem. Życie jednak jest twardą szkołą wyboru, warto więc wybierać mądrze. Choć dyscyplina źle się nam kojarzy (raczej z męskimi, siłowymi rozwiązaniami niż z kobiecą, delikatniejszą naturą), to my, kobiety, mamy swoje sposoby na skuteczność. Nie bazują one na sile, gwałtownych czy twardych jak stal zmaganiach.

My jesteśmy jak woda, która cierpliwie drąży skały i buduje najcudniejsze podziemne groty, pełne tajemniczych skalnych form i połyskujących kryształów. Nasza dyscyplina jest jak zwinne ruchy igieł trzymanyh w palcach naszych babć, które potrafiły wyczarować kolorowe makaty, serwety, obrusy... Żaden ścieg, żaden kolor nie był kwestią przypadku, ale realizacją twórczego zamysłu.

My dzisiaj rzadko haftujemy, nie mamy czasu ani cierpliwości na wycinanki, świąteczne ozdoby – wszystko można łatwo i szybko kupić w sklepie (co w naszym zabieganym życiu ma duże znaczenie). Ale szczęścia i miłości nie da się kupić. Można je natomiast „wyhaftować” niczym kwiaty na serwecie. Systematyczną, cierpliwą, mądrą pracą budujemy dobre relacje, trwałe więzi i szczęśliwy dom. Wpłyniemy na losy naszych bliskich, naszej Ojczyzny i całego świata.

Odkryjmy na nowo i nauczmy się zapomnianej już sztuki okazywania sobie wzajemnej miłości, szacunku, dobroci, życzliwości i czułości. Wiem, że te słowa brzmią nieco archaicznie, ale ten nasz „nowoczesny” świat potrzebuje kobiecej ręki jak nigdy dotąd.

Beata Kołodziej

WPROWADZENIE





Książka *Królowa czy niewolnica...* jest poszerzonym i na nowo opracowanym zapisem konferencji dla kobiet, ogłoszonej w Nowym Sączu. Z tego powodu napisana jest językiem potocznym – prostym, ale wyrazistym. Spotkanie odbyło się w kobiecym gronie, dlatego też niniejsza książka jest adresowana przede wszystkim do pań. Może się okazać pożyteczna także dla mężczyzn, którzy chcieliby lepiej zrozumieć kobiety i ich podejście do relacji.

Zasadniczym założeniem jest przekonanie, że nie jest obojętne, czy ktoś się urodził kobietą, czy mężczyzną. Naprawdę różnimy się! Żadne ideologie, bardziej lub mniej nowoczesne, bardziej lub mniej „postępowe”, tego faktu nie zmieniają. Różnice między nami rzutują na nasze życie, postępowanie, na całe nasze postrzeganie świata i relacji. Mogą stanowić źródło poważnych problemów albo stać się przestrzenią do rozwoju osobistego, rozwoju miłości, źródłem radości i rodzinnego szczęścia.

Każda kobieta i każdy mężczyzna pragnie szczęścia – w tym akurat jesteśmy bardzo podobni. Dlaczego więc nie przemyśleć swojego podejścia do życia, aby wprowadzić zmiany, które w spektakularny sposób mogą poprawić nasze relacje lub umocnić rodzinne więzi? Po prostu zróbmy to! Mam nadzieję,

że w tej sprawie niniejsza książka może okazać się pomocą, inspiracją, a przynajmniej motywacją do zmiany myślenia i funkcjonowania. Szczególnie jeśli dotychczasowe sposoby budowania relacji wiązały się z problemami albo wręcz skończyły się fiaskiem...

1

KRÓŁOWA CZY NIEWOLNICA?





Kobiety są stworzone do relacji. My, kobiety, bardzo cenimy relacje i cenimy miłość. Jesteśmy skupione na relacjach w tym znaczeniu, że nie myślimy o sobie do końca JA, tylko: JA I CI, KRÓRZY SĄ MI BLISCY. Jeżeli kobieta żyje w małżeństwie, to myśli MY. Jeżeli ma dzieci – myśli MY. Ma przyjaciółkę, mamę, siostrę, kogoś bliskiego? Natychmiast w jej głowie pojawia się obraz MY.

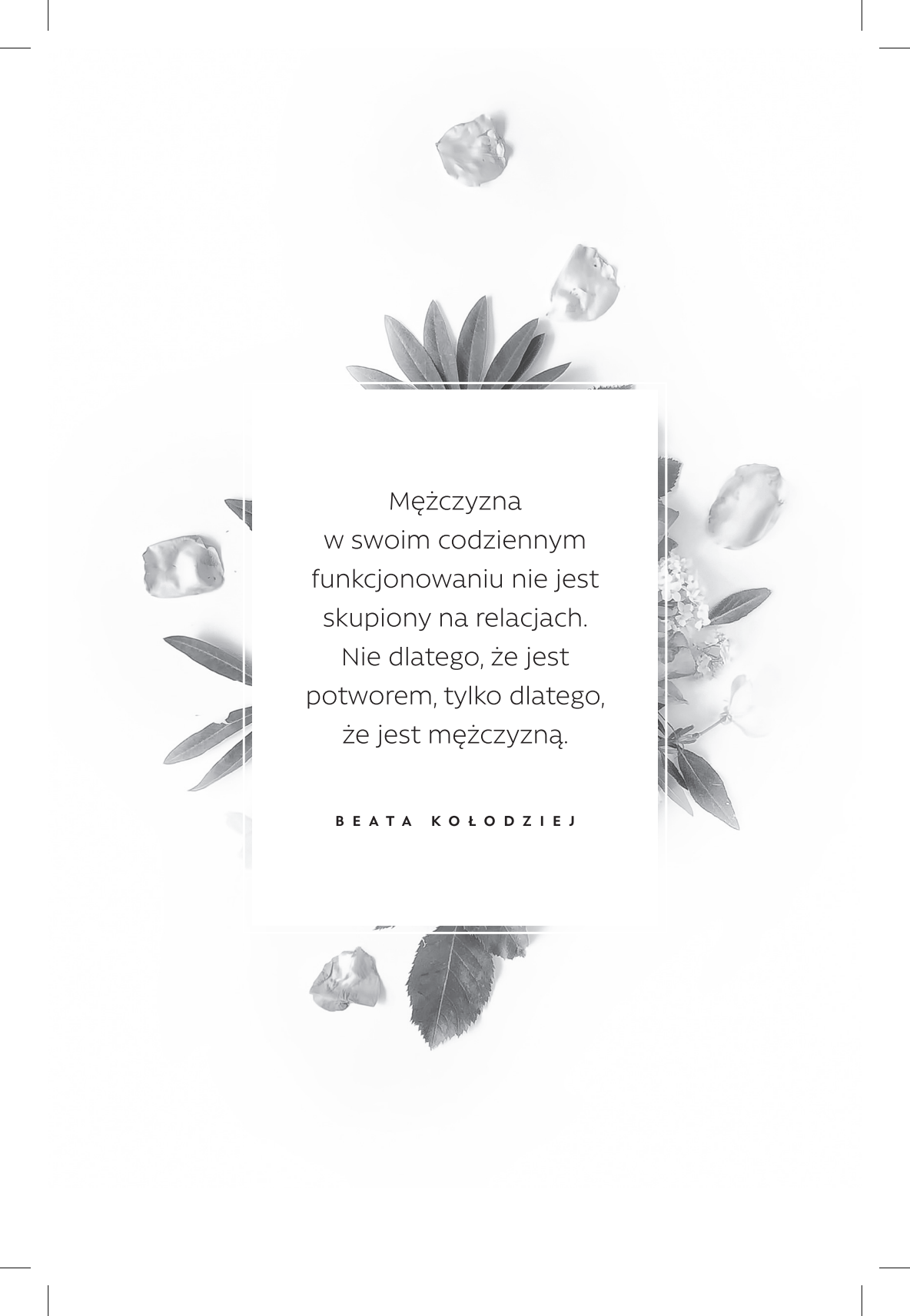
Świadomość tej kobiecej cechy jest bardzo ważna z tego powodu, że mężczyzna jej nie posiada. On nie myśli tak, jak kobieta, i dobrze jest o tym wiedzieć. Mężczyzna w swoim codziennym funkcjonowaniu nie jest skupiony na relacjach. Nie dlatego, że jest potworem, tylko dlatego, że jest mężczyzną.

Kobiety z natury są nastawione na budowanie więzi. Gdy spotykamy kogoś, kogo zaczynamy lubić, kto nam się w jakimś sensie podoba jako osoba (to może być mężczyzna, koleżanka czy sąsiadka), od razu budujemy więź. Zaczynamy z tą osobą rozmawiać, opowiadamy o sobie, słuchamy, jesteśmy ciekawe drugiego człowieka. I próbujemy jednocześnie – od razu wypracowywać to nasze MY.

Mężczyzna – inaczej niż kobieta – został stworzony do działania. To jest zasadnicza różnica. Jest stworzony do działania, czyli jest aktywny, lubi zmieniać

świat, interesuje się tym wszystkim, co znajduje się dookoła niego. W otaczającym go świecie próbuje odnaleźć się jako JA – jako indywidualna osoba. Mężczyzna bardzo ceni wolność. (To oczywiście nie znaczy, że nie ceni innych wartości, jak np. miłość). Jest skupiony na sobie, a świat postrzega jako coś zewnętrznego. Dla niego myślenie o relacjach w kategoriach MY nie jest naturalne. Kategoria MY odnosi się raczej do wspólnego działania mężczyzn (drużyna, firma, wojsko) niż do budowania więzi jako takiej. Zmiana myślenia pojawia się najczęściej w relacji z kobietą. I to wcale nie samoistnie, tylko jako skutek postawy kobiety, którą spotyka na swojej drodze. Ta zmiana może nie pojawić się nigdy i niejeden mężczyzna do końca życia, póki mu wieka od trumny nie zamkną, może być nastawiony tylko i wyłącznie na JA. Ale to wcale – jak już mówiłam – nie znaczy, że jest potworem. Chcę, żeby to bardzo wyraźnie wybrzmiało na początku. To znaczy tyle tylko, że tak został stworzony, tak jest skonstruowany. Jednak w tym Bożym zamyśle nie chodzi o to, że mężczyzna nie potrzebuje relacji, ale o to, że mężczyzna potrzebuje kobiety.

Ponieważ środowiskiem życia i funkcjonowania mężczyzny jest świat, czyli coś zewnętrznego



Mężczyzna
w swoim codziennym
funkcjonowaniu nie jest
skupiony na relacjach.
Nie dlatego, że jest
potworem, tylko dlatego,
że jest mężczyzną.

BEATA KOŁODZIEJ

względem niego samego, on – próbując się w tym świecie odnaleźć – musi walczyć. Musi rywalizować, musi porządkować, tworzyć struktury. To bardzo mocno rzutuje na jego męski sposób postrzegania świata.

Wróćmy do samego początku.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. I komu to przeszkadzało? Było pięknie, Aniołom się podobało. Wszystko, co stworzył Pan Bóg, było doskonałe. Problemy zaczęły się – mówiąc żartobliwie – dopiero wtedy, kiedy Bóg stworzył człowieka. Stworzył mężczyznę, Adama, postawił go w raju i zaczęło się...

Sięgnijmy do opisu stworzenia człowieka:

”

Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi, ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby – wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.

A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła. [...]

Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał. A przy tym Pan Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: «Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania; ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz». Potem Pan Bóg rzekł: «Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc». Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna, otrzymało nazwę „istota żywa”. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny. Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogąrzył się

w głębokim śnie, i gdy spał wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała! Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z mężczyzny została wzięta». Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem. Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu.

Rdz 2, 4b–9; 15–25

Adam był pierwszy. Oczywiście, obraz stworzenia świata przedstawiony w Biblii jest – jak nam mówią specjaliści – obrazem symbolicznym, ale symbolika ta jest bardzo głęboka. I wbrew pozorom warto ten fragment kontemplować i warto się nad nim zastanawiać, ponieważ ujawnia on fundamentalne prawdy o człowieku – o mężczyźnie i o kobiecie. Moją uwagę przykuwa ten szczegół, że Adam został stworzony pierwszy.

Kiedy Adam pojawił się w raju, pozostawał tylko w relacji z Bogiem i w relacji ze światem. Nie było

jeszcze kobiety. A zatem samotność dla mężczyzny jest stanem naturalnym, zrozumiałym dla niego, w którym mężczyzna czuje się zupełnie dobrze. Ewa pojawiła się dopiero wtedy, kiedy na świecie był już Adam, nie zaznała więc świata, w którym pozostałaby bez relacji z Adamem. Ona od razu została stworzona do relacji z drugim człowiekiem. Dlatego w głowie Ewy JA od razu jest ustawione w kontekście MY.

Mężczyzna potrafi być sam. Co więcej, mężczyzna całkiem dobrze znosi samotność, ponieważ ma swój świat, który go interesuje i w którym może się zaangażować, który może czynić sobie poddanym. Może go segregować, zmieniać, tworzyć różne konstrukcje i świetnie się w tym odnajduje. Może być sam, ale to nie znaczy, że samotność jest dla niego dobra. Pan Bóg powiedział wyraźnie: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam”. On to potrafi, ale nie jest to dla niego dobre.

Samotność paradoksalnie jest bezpieczniejsza dla kobiety, która jest do relacji stworzona i generalnie bardzo nie lubi być sama; źle się wtedy czuje.

Kobieta pozbawiona relacji staje się nieszczęśliwa. Mieliśmy w historii chrześcijaństwa setki ojców pustyni, a pustelniczek – prawie wcale. Powiedzmy

sobie szczerze – pustynia nie jest naszą, kobiecą, przestrzenią. Bez relacji czujemy się samotne i nic na to nie możemy poradzić. Pragnienie drugiego człowieka jest ukryte bardzo głęboko w naszych sercach. Nie ma co rozdzierać szat – trzeba to przyjąć! Po to kobieta została tak właśnie stworzona, by mogła wprowadzić w świat takie wartości, jak miłość, współczucie, więzi pomiędzy ludźmi. Kobieta potrafi to robić bez względu na to, czy ma męża i dzieci. Dlatego samotność, choć bardzo trudna, nie jest dla niej niszcząca.

Inaczej jest z mężczyzną. On potrzebuje kobiety, aby pomogła mu wyjść poza swoje JA. Fakt, że mężczyzna jest skupiony na JA, a świat traktuje jako coś zewnętrznego, jest – owszem – jego siłą, ale staje się też jego ograniczeniem. Kobieta jest więc mężczyźnie potrzebna po to, by wyszedł poza swoje ograniczenia. Żeby rozszerzył serce, zmienił własne myślenie i popatrzył na świat, na relacje z ludźmi w kategorii MY. Ale od razu uwaga: mężczyzna tego nie robi, jeśli nie będzie musiał. On jest skupiony na zadaniu, a jego zadanie jest proste: wejść w ten świat i dobrze się w nim ustawić.

Jak wygląda w praktyce ten męski świat i męski paradygmat, w którym zawarte są także relacje

z kobietami? Przede wszystkim mężczyzna natychmiast zaczyna świat porządkować. Tworzy struktury. Wszystko sobie szufladkuje i hierarchizuje: ktoś musi być wyżej, a ktoś niżej. W jakiej pozycji on się ustawia w stosunku do innych? No, naturalnie od razu włącza mu się myślenie w kategoriach rywalizacji i konkurencji. To są bardzo naturalne, męskie mechanizmy. Są one mu potrzebne, gdyż z natury mężczyzna został stworzony do działania i na działanie jest nastawiony. Jakie w związku z tym jest dla niego najważniejsze kryterium? Skuteczność. Po prostu skuteczność.

Mężczyzna każde wyzwanie, przed jakim staje, podejmuje zgodnie ze swoim sposobem postrzegania i myślenia. A jest po prostu aktywnym wojownikiem. W takich samych kategoriach widzi mężczyzna relacje z kobietą, rodziną – i wszystkie te sfery, które dla nas, kobiet, są ważne. Mężczyzna od razu robi z tego struktury. Małżeństwo, rodzinę, traktuje jak organizację. W związku z tym co się dla niego przede wszystkim liczy? Małżeństwo (rodzina) powinno dobrze – czytaj: skutecznie – funkcjonować.

Nie o to chodzi, że mężczyzna z premedytacją chce nas ustawić w pozycji podrzędnej. To byłaby niesprawiedliwa ocena. Mężczyzna dąży do tego,

żeby jego małżeństwo (rodzina) działało dobrze i skutecznie, a najlepiej sprawdzają się takie struktury, w których jest ustalona wyraźna hierarchia. Wiadomo, o co chodzi, jeden rządzi, drugi słucha – panuje porządek. Nie ma powodu do kłótni, wszystko funkcjonuje niczym w szwajcarskim zegarku. Czy to zamach na wolność drugiej osoby? Nie. Taki po prostu jest męski sposób myślenia, wpisany w jego naturę.

Jak mężczyzna patrzy na kobietę? Jakoś musi ją sobie ustawić w swojej hierarchii, żeby się nie pogubić. Jeśli jest zakochany, myśli sobie na przykład tak: „Okej, niech ona będzie królową, a ja będę rycerzem królowej. Prosta sprawa! Mam królową, jestem rycerzem. Będę ją chronił, bronił, no i w ogóle doceniał ją pod każdym względem, na rękach nosił”. Bardzo fajna rola, prawda? Kobiety ją chętnie przyjmują, gdyż jest wyjątkowo kusząca. Fajnie jest być królową, każda z nas o tym marzy.

Drugi męski model myślenia o kobiecie jest następujący: „Znudziło mi się noszenie jej na rękach, poza tym widzę, że to wszystko nie działa tak, jak powinno. Cóż, ze względu na dobro relacji, ze względu na dobro małżeństwa i ze względu na dobro rodzinne dochodzę do wniosku, że... to ja powinienem być królem. Wtedy wszystko zadziała lepiej”. W związku

z tym kobieta z pozycji królowej łąduje na pozycji niewolnicy, która musi *de facto* wykonywać rozkazy króla. A ponieważ ta druga rola dużo mniej nam, kobietom, się podoba, i niewiele jest na świecie pań, które ją radośnie podejmują, zaczyna się „gra o tron”... Kobieta postawiona przed niewygodnym wyborem: albo królowa, albo niewolnica, będzie oczywiście dążyła do tego, żeby zasiąść na tronie. Zacznie walczyć o właściwą jej zdaniem hierarchię.

No cóż. Wydaje się, że wybór mamy ograniczony, prawda? Królowa albo niewolnica. Ale to nie jest takie proste.

My, kobiety, jesteśmy specjalistkami w relacjach, bo do tego zostałyśmy stworzone. Oczekujemy miłości, pragniemy bliskości, zależy nam na budowaniu naszego MY. Niestety, mężczyzna jako aktywny wojownik, przejmując inicjatywę, ustala nam warunki. Mężczyzna wprowadza hierarchię. My tak naprawdę mamy do wyboru: albo wpasować się w jedną rolę, albo wskoczyć w drugą. Jaki jest tego efekt? Małżeństwo staje się polem walki o lepszą pozycję, a nie przestrzenią rozwoju miłości i relacji, o czym tak naprawdę byśmy marzyły.

Jeśli kobiecie uda się wepchnąć na pozycję królowej, to uważa, że wygrała. A jeżeli jej się nie uda

i pozostanie przez całe lata w roli niewolnicy, to sądzi, że poniosła życiową klęskę i żyje w jej cieniu. Zaczyna się dziać bardzo źle.

Niestety, nawet jeśli uda nam się zająć tron, nawet gdy staniemy na tym „wymarzonym” piedestale, to i tak przegramy. Tylko trochę później się o tym przekonamy. Dlaczego? Dlatego że to wszystko od samego początku było fałszywym paradygmatem relacji. Męski sposób postrzegania relacji z kobietą i widzenia jej wyłącznie w dwóch rolach, jako królowej lub jako niewolnicy, jest fałszywy. Nie dlatego, że mężczyźni są źli, tylko dlatego, że oni nie są specjalistami w relacjach.



SPIS TREŚCI

Od Autorki	5
Wprowadzenie	13
1. Królowa czy niewolnica?	17
2. Zrozumieć mężczyznę	31
3. Podobna do Ducha Świętego	45
4. Ryzykowna wojna o miłość	57
5. Nie zadowolisz wszystkich	75
6. Mit drugiej połówki pomarańczy	91
7. Powiedz mu, czego chcesz	101
8. Nie wysyłaj fałszywych komunikatów	111
9. Jak nie zapracować się na śmierć, czyli trudna sztuka proszenia	121
10. Miłość, wierność i... posłuszeństwo	133
11. Skuteczne sposoby na przegranie relacji	147
12. Trudna sztuka rozmawiania	157
13. Bądź dobra dla siebie	169



A Ty? Co tak naprawdę kochasz?

ODKRYJ SWOJE POWOŁANIE

WWW.RTCK.PL

